



W. BIEGAŃSKIEGO · W · CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



# BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

# GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

OZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI, POWIĄZANY Z PRACĄ  
SPRAWOM MIEJSCOWYM ORAZ ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Redakcja i Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. ALBA Nr. 2. — TELEFON Nr. 2.  
Redaktor: Jan Jędrzejko. Właściciel: Jędrzejko Jan. Redakcja: Częstochowa, ul. Alba 2. Telefon 2.  
Cena pojedynczego egzemplarza kop. 2.

**KRAJOWA INSTYTUCJA**  
założ. w 1870 r.

**Warszawskie Tow. Ubezpieczeń od Ognia**

przyjmuje ubezpieczenia Ziemiopodów, fabryk, towarów, ruchomości oraz hudynek w pełnej wartości szacunkowej.

Agentura w Częstochowie ul. Najśw. Maryi Panny № 41.

Z dniem 28. b. m.  
**MOJE BIURO**  
z Alei № 85 (dom Gradsteina)  
zostaje przeniesione do  
ALEI № 16. DOM IMICHA  
**I. SEMIATYCKI**  
BIURO KORESPONDENCYJNE.

## ziemi niedoli.

„Gazeta Poranna”, pod tytułem: pustem gnieździe” drukuje ciekawą rzecz o Chełmie.

Tym Chełmie, który przemianowa- po odłączeniu Chełmszczyzny na ołm”, w którym rozsiadł się tak dawno archidj. Eulogiusz i w któ- szarańcza urzędnicza uwiła so- ciepie i wygodne gniazdo.

Z artykułu tego wyciągamy cieka- list dziecka polskiego do redakcji pisma malujący usposobienie łmszczyzny w tej przełomowej ili.

Oto ten list:

Jak ciężko, jak boleśnie, z jaką arda i wstrętem byłem zmuszony tylko czytać w obcym języku, ale znać dobrze wiele zmyślonych, podstępnych grzechów mojej Oj- zny. Ja, dziecko polskie — musia- całować w rękę i przyjmować gosławieństwo od odwiedzającego za szkołę Eulogiusza, tego naj- kszego wroga naszej polskości. aka gorycza poznawałem gruntow- twory wrogich mi poetów, z któ- h nawet Puszkina nazywa naszego większego wieszczka narodu Mic- wicza: „Miateżnik czerni bujnoj”. óż mogło ranić głębiej moją duszę, której Polska jest drogą nade- zystko? Dziś ja, a też wszystkie eoi ziemi Chełmskiej, nieznaną eorji polskiej, ani po polsku innych edmiotów, oto pragniemy nauki w ole polskiej”.

Takich dzieci jest w Chełmie i elmszczyzny cały legion.

Wszystkie tak myślą i tak czują. Szkoły więc tylko polskiej dla nich, wstana z nich zahartowane sz- dzielnych wojowników za Boga i aję.

Wśród nich i nie tylko wśród nich ata narodowa dokona cudu.

Więc szkoły polskiej!

Rozgłos poczyna się wśród hałasu, wa—wśród milczenia.

## Sensacyjne rewelacje „Now. Wremieni”.

„Nowoje Wremia” zamieszcza ar- tykuł niezmiernie ciekawy i charak- terystyczny.

Pismo nadmienia, że latem nie- wielka grupa dumskich posłów pro- siła rząd o uwolnienie hr. Szeptyc- kiego. Sabler godził się już na pro- pozycję, aby nie otaczał metropolity aureola męczeństwa i nie wzmacniać w ten sposób unji w Galicji. Rada ministrów gotową była posłać Szepty- ckiego do Rzymu. Gdy zapadło po- stanowienie, wykryły władze żan- darskie zamurwane w komnatach metropolity we Lwowie dokumenty w miejscu sztucznie zamaskowanym. — Tam były papiery dotyczące historii Banku Klirsozańskiego, założonego ongiś z ofiar Aleksandra III, kore- spondencja metropolity z arcyksię- ciem Franciszkiem Ferdynandem, artykuły dla „Dila” z powitaniami ce- sarsza Wilhelma, jako wyswobodziciela Ukrainy, korespondencja z głównymi przewodcami związku wyzwolenia Ukrainy, z organami i naczelnikami „Sicz” w armji austriackiej, plan ukraińskiej autonomji, wręczony wie- deńskiemu rządowi.

Okołniczości powyższe skłoniły ministra spraw wewnętrznych Makla- kowa, do zatrzymania Szeptyckiego. Nie chcąc drażnić katolickich sfer Europy zachodniej i północnej Ameryki, wyrzeczono się myślą zesłania go na Syberję i postanowiono nadal pozostawić w Kursku.

Jeszcze wiosną otrzymał metropo- lita list od swego przyjaciela, księcia Maksymiljana Saskiego, chociaż za- stanawiano się, czy doręczyć go ad- resatowi, czy nie, ze względu na dwuznaczne zdanie: „To, o czem wam dawniej mówiłem, stało się już i sta- nie do końca”.

Teraz widać, że przez to zdanie rozumeli należy niemiecką ofen- zywę.

List wzmógł nadzieje hr. Szeptyc- kiego i metropolita zaczął zajmować się podziemną agitacją. Zjeżdżali się do niego, do Kursa, jego zwolennicy i otrzymawszy odpowiednie wskazów- ki, roznosili je pomiędzy księżmi mazepińskimi, internowanymi nad Wołgą i w Syberji.

Pismo podaje jeszcze szereg, że w czasie zajęcia Lwowa zbierali się rusińscy księża w katedrze św. Jura na tajne narady i znosili się stale ze swoimi arcybiskupami przez sekreta- rza metropolitalnego, Botiana.

## „Gwiazdka” u eskimosów.

II.

Eskimosi poganie inaczej obcho- dzą święto zimowego przesilenia, tak doniosłe na dalekiej północy, gdzie „tesknota słońca” o tej porze dosięga najwyższego napięcia.

Uroczystością kierują kapłani „cza- rownicy”. Budują oni w środku wio- ski „iglu”, t. j. wielką chatę śniego- wą, mogącą pomieścić 50 osób. W niej odbywają się „czary” z tańcem i śpiewem.

W środku zasiada kapłan pod zwieszającą się z pułapu skórą fok. Lampy, napełnione lojem, gasną i sły- chać tylko głębokie westchnienia sza- mana, oraz szmer wstrząsanej skóry. Oto ma pojawić się „Torngarsuk”, zamieszkujejący głębiny ziemi i aka- zujący się ludziom już to jako ob- rzędnym, już też jako karzelem. Czarownik zadaje mu pytania i odpowiada na- turalnie sam, wśród loskotu skóry. — Zresztą stara się mówić niewyraź- nie, aby mieć zawsze furtkę do od- wrotu.

Po skończeniu czarów rozpoczy- nają się zabawy i tańce. Młodzież rzuca kule śnieżne, walczy z sobą na pięści i taca się po śniegu. Do tań- ца „przygrywa” jedyny bęben, zresz- tą dosyć głośny, aby zastąpić inne instrumenty.

Tańce są rozmaite: „tańiec miłos- ny”, wykonywany z możliwym dla eskimosów—wzdziękiem; „tańiec naro- dowy” w cztery pary i inne. Ten ostatni jest ulubiony, a tańczony by- wa w sposób iście gimnastyczny, ze zgietami kolananami, wykrzywonemi stopami i zarczoną w tył głową.

Ale najważniejszym epizodem jest obfita, jak zawsze na dalekiej pół- nocy, uczta.

Sute jado jest potrzebą eskimosa, więc korzysta on z każdej sposobno- ści, aby móżdż potrzebnie tej zadości- czynić.

Ta uczta eskimosów przedstawia sama w sobie widok malowniczy. — Naokoło płonącego ogniska w mgle dymiących kotłów z rybami i mięsem fok, w oparach śniegu, cisną się ma- łe, pękate figury eskimosów, ubra- nych fantastycznie w skóry i futra. Od czasu do czasu słychać mlaskanie ust i radosny okrzyk: Sekinek! Seki- nek!.

Jest to uczczenie wiosny, którą zapowiada już przełom długiej nocy zimowej i pierwszy poblysk słońca.

Tak ozi „Gwiazdka” i kroczące za nią słońce daleka pustynia lodo- wa... ed.

## Żydzi w Częstochowie.

Zakaz noszenia długiej odzieży, bród i peruk.

W r. 1825, cesarz Mikołaj I wsta- piwszy na tron, wśród swoich pierw- szych rozporządzeń wydał rozkaz aby wszyscy mieszkający Rosji porzuili specjalne stroje narodowe i ubrali się po europejsku.

Rozkaz ten został przyjęty obo- jętnie przez wszystkie narody, które też zaraz zastosowały się doń. U ży- dów jedynie nie poszło tak łatwo, gdyż uważali to za sposób gwałbienia. Rozkaz ten wśród ludności żydowskiej wywołał wielką wrzawę.

Ciekawym jest przede- przedstawicielem rodzaju ściągnięcia żydów do roku 1825. Mężczyźni nosili dłu- gie chałaty prunelowe, bez otworu; na głowie szeroki okrągły kapelus, jaki jeszcze noszą teraz żydzi w Ga- licji i białe spodnie, których końce były ukryte w pończochach. Zimo- wą porą zamiast kapelusza—kołpak, podobny do cyklistówki, tylko fasonu wyższego.

Kobiety nosiły głębokie czepki z kolorowymi kokardami, duże fartu- chy i specjalne kolorowe chustki.

Chłopcy byli odziani zimą i latem w aksamitne kapoty z jedwabnemi wstążkami, specjalne pasy i wszyscy nosili długie pejsy.

Termin, który był wydany na wy- konanie rozkazu już dawno minął, a wielu żydów niewiele się z nim li- czyło. Wtedy policja otrzymała roz- porządzenie, zajęcia się tą sprawą i wzięcia się energicznie za wykonanie rozkazu.

Wśród ludności żydowskiej pow- stał przez to świeży popłoch. Żydzi poscili, modlili się, ale wachmistrz swoje robił... .

Policjanci byli nawet uzbrojeni w wielkie nożyce i często można było zobaczyć policjanta strzyżącego na uli- cy jednemu pój brody, gdzieindziej zaś ścinającego pałto, albo zrywają- cego kobiecie perukę. Wielu żydów przez to nie wychodziło z domu, aż w końcu zmuszeni byli zrobić pewną zmianę w swym stroju.

I Częstochowy naturalnie dotyczy- ły te same rozkazy, wskutek czego kroniki częstochowskie podają z o- wych czasów haniebne fakty.

Duchowny tutejszy Rachmiel Lan- dau, staruszek lat 60, chciał na sobo- tę wyjechać do „cadyka”, zamieszka- łego w Radomsku. Na stacji przy- padkowo spotkał go ówczesny prezy- dent m. Częstochowy Grażowski, któ- ry, pragnąc zasłużyć się rządowi za- wolał policjanta, aby staruszkowi o- strzygł brodę. Nie pomógł prośby i błagania, duchownemu brodę ogo- lono.

Podróż swoją naturalnie rabin odło- żył, wracając do domu, gdzie spotka- ła go znów przykra niespodzianka: oto żona jego przysłała do domu bez peruki, gdyż policjant zerwał ją jej z głowy. Teraz „postę- powe” to małżeństwo robiło tragi-ko- miczne wrażenie.

Często widziano w synagodze przy ul. Prostej lub w innym domu modlit- wy wielu mężczyzn z daważanymi twarzami; można było przypuszczać, że cierpią na ból zębów, atoli praw- dziwym powodem tego było to, że mieli ogolone brody lub psyo i że wstydu twarz sobie chustką zakry- wali.

Pewnego razu kilku wachmistrzów urządziło następującą „hecę”: Kiedy zarządzono ścisłe przestrzeżenie roz- kazu obcinania brody itp. stanęli oni





Teatr „PARYSKI”

Świąteczny program od Soboty 25-go do Czwartku 30-go  
Grudnia 1915 roku.

# NIE ROZPACZAJ SZCZĘŚCIE WRÓCI

Wybitny dramat w 3-ch dużych częściach w świetnym wykonaniu.

I. Wyzwanie przyjęte. II. Dotrzymał umowy III. Momento mori.

Pojedynek między panami Fajerem i Bajerem  
(Oryginalna komedia)

Zabawy ludowe w Hiszpanii (natura)

Nowa wystawa! CHÓR Nowe dekoracje!

Nowość! Na scenie Nowość!

## „DRUCIARZ”

Operetka Fr. Lehara Przerobił Tauros.

Szczegóły w Programach.

### Teatr „ODEON”

Wielki program świąteczny. Od soboty 25 do piątku 31 grudnia  
Sensacja! Najnowszy obraz z wojny obecnej! Sensacja!

## Ślub i Wojna

albo MIRT i MIECZ

Znakomity dramat w 4-ach aktach. **Zd. rze nie prawdze.**

Akt 1-y Małżeństwo z wyrachowaną || Akt 3-ci Na polu walki  
Akt 2-gi Wojna przerywa ucztę weselną || Akt 4-ty Spełniony obowiązek.

CUD TECHNIKI: WIEŻA EIFFLA (z ratury)

**Bohater dnia** (Komedia w 2-ch częściach)Uwaga: Przedstawienia trwają do godz. 11-ej wieczorem. || **Ceny miejsc zwykłe.**

### DRUKI

dla sądów gminnych i  
as Poż. - Oszczędnościowych  
gotowe na składzie  
w drukarni

F. D. Wilkoszewskiego  
Częstochowa II Aleja Nr 38.

**KALENDARZE**  
ścienne do wrywania  
nabywać można  
w sklepie  
Administracji Gońca

### Doktor PAWEŁ BRONIATOWSKI

Częstochowa, Nowy-Rynek 3, Ielewiz 34.  
Choroby skórne, płelowe, wtosów weneryczne i Ko-  
metyka lekarska. Przyjmuje od 9-12 rano i od 4-8  
poł. Poła od 3-4 tygodni. Stosuje wrodziny  
wstrzykiwanie SALWARSANU (ZIATA 661 914 0-  
danie) lub na sylvit.

**Matuzysta** poszukuje korepetycji D iad  
m. 2 Sokolnicki. 0194

## Uprzejmie prosimy Szanownych prenumera- torów o uregulowanie zaległej prenumeraty.

42)

### MALŻEŃSTWO WŁADYSŁAWA IV.

Romans historyczny.

(Dalszy ciąg).

— Żadne zarty, to serjo! Chodź  
tu bliżej do mnie!

Nieznajomy zbliżył się do króla.  
Kiedy stanął od niego o jakie dzie-  
sięć kroków, król szybko odwrócił  
skrytą latarkę i okrył się starannie  
płaszczem.

— Teraz idź za mną, będziemy  
się starali dostać do brzegu.

Kiedy obadwaj dotarli do brzegu  
po pochyłość wdzierając się, stanę-  
li na pewnym gruncie, zwrócił  
król, twarz bowiem osłonięta  
była szerokimi skrzydłami kapelusza,  
skrytą latarkę na oblicze nie-  
znajomego, chcąc się dowiedzieć,  
komu uratował życie. Kiedy spoj-  
rzył, wykrzyknął, nie mogąc po-  
wstrzymać wstępu i przerażenia.

— Al to ty? Czy znowu jesteś  
w Warszawie? Sądziłem, że już od-  
dawna opuściłeś mury miasta. —

Nie potrzebuję zatem dłużej ukry-  
wać się przed tobą. Zapewne po-  
znałeś mnie po głosie, kim jestem?

— Tak, Najjaśniejszy Panie.

— Jakimże to cudem przeżywasz

znowu w Warszawie? Oświadczy-  
łeś mi przecież przy ostatniej swej  
bytności, że wkrótce oddałeś się  
z miasta.

— Miałem taki zamiar, Najja-  
śniejszy Panie! Ale stanęły prze-  
szkody, które zmusiły mnie ukrywać  
się we dnie i tylko w nocy wy-  
chodzić.

— Nie rozumiem.

— Jestem otoczony szpiegami i  
obawiałem się, że skoro opuszczę  
ukrycie i zechcę odjechać, przy-  
aresztują mnie.

— Któżby to uczynił?

— Królowa, pani Guébriant, lub  
jej sprzymierzeńcy.

— Nie wiedziałem, że królowa  
lub pani Guébriant mają prawo ko-  
go aresztować.

— Najjaśniejszy Panie, jestem  
poddany francuzkim.

— Ale znajdujesz się w mojej  
stolicy i bez mojej wiedzy lub moich  
władz nikt uwiezionym być nie  
może.

— Są jeszcze i inne więzienia  
w państwie Waszej Królewskiej  
Mości.

— Masz widocznie zbyt wzbur-  
zoną wyobraźnię. Sądziś zbyt o-  
stro ludzi. Wreszcie dałeś mi tu  
próbę swego zapatrywania się, nie  
dziwi więc wcale podobna rozmowa.  
Ale dajmy temu pokój. Nie chcia-  
łeś przyjąć odemnie żadnego wy-  
nagrodzenia, gdy złożyłeś mi wia-

domość. Teraz, sądzę, jesteś za-  
płacony, musisz mi być wdzięcz-  
nym, gdyż uratowałem ci życie.

— Najjaśniejszy Panie, wypo-  
wiedziałem nic więcej tylko szcze-  
rą prawdę.

— Wiem o tem. Tylko, że spo-  
sób pańskiego przedstawienia zda-  
je się być cokolwiek rażącej barwy.  
Dokąd idziesz?

— Szukałem schronienia na przed-  
mieściu i znalazłem je

— Tylko nie korzystaj z ni-go  
zbyt długo. — Przyspiesz twój od-  
jazd, gdyż nie przewiduję nic do-  
brego. Nie obawiam się wcale pań-  
skiego aresztowania, ale jeżeli cie  
spotka jaki szlachcic z orszaku pani  
Guébriant, jaki twój ziomek, mógł  
by ci stawić przeszkodę.

— Nie obawiam się tego, Naj-  
jaśniejszy Panie.

— A mżę grozi ci jakie inne  
niebezpieczeństwo, albo ja wiem.  
Odjeżdżaj z mocnym przeswiadcze-  
niem o tem, coś uczynił. Nie je-  
stem pewny, czy to dla ciebie przy-  
nieśie szczęście.

Obcy, który jak król miał na  
sobie obszerny płaszcz i z szeroki-  
mi skrzydłami kapelusza, uklonił  
się. Król i on rozczyli się w prze-  
ciwne strony.

O baj rozmawiali opodal ka-  
płiczki, w której za kratą stał po-  
sąg Boga-Rodzicy i paliła się lampa.  
Za kaplicą czatował ukryty czło-

wiek, który nie tylko słyszał ro-  
mowę, ale w chwili, gdy król la-  
tarnią oświecił twarz nieznajome-  
go, poznał go, szepcząc:

— Margrabia de Bois-Darfin.

Kiedy król i margrabia rozdzi-  
lili się, człowiek czatujący chwilę  
wahał się, a potem rzekł do siebie:

— Gdzie król obecnie podąża  
tam pewno często chodzi. Król p  
zostaje tutaj, a pan margrabia m  
podobno zamiar uciekać. Pójdę z  
margrabia.

Lekko niby cień przesunął się  
po pod domami i zatrzymał się na  
reszcie przed chatą, do której ws-  
znął się margrabia. Nieznajom  
dobrze wbiwszy sobie w pamięć  
miejscowość, zniknął.

XVI.

Król Władysław tymczasem szedł  
swoją drogą. Dotarliśmy do domu  
do którego właśnie zmierzal, zapu-  
kał zlekka do niskich drzwi, które  
wkrótce otworzyły się.

Człowiek, który mu otworzył,  
który miał zamiar upaść mu do nóg,  
był już siwy. Zbyt wcześniej post-  
wiał, poznać to było można po si-  
nej budowie ciała i wyprostowane  
wysokiej postaci, gdy królowi to  
warzył. Król udał się na wyż-  
sze piętro, dokąd prowadził zb-  
twiałe zapadłe już schody.

(d. c. n.)